Stracone pokolenia

Kotka na gorącym blaszanym dachu, reż. Dariusz Starczewski, Teatr Bagatela w Krakowie

Olga Katafiasz

fot. Piotr Kubic

Kiedy ponad rok temu oglądałam przedstawienie *Kotki na gorącym blaszanym dachu* w reżyserii Jacka Poniedziałka, autora nowego przekładu dramatu Williamsa, zastanawiałam się, czy współcześnie możliwe jest zainscenizowanie tego tekstu tak, by nie stracił swojej siły, nie okazał się dobrze skrojoną mieszczańską dramą. Która jednak może w pełni satysfakcjonować widzów: to przecież sztuka o niełatwych problemach, które do dziś pozostają aktualne.

Poniedziałek dokonał ostrych cięć – jego przedstawienie trwa niewiele ponad godzinę. *Kotka...* Dariusza Starczewskiego to trzygodzinny spektakl, w którym wybrzmiewa niemal cały dramat Williamsa. Starczewski nie tyle zawierzył narracyjności tekstu, jaką odrzucił Poniedziałek, co uczynił ją punktem wyjścia nie dla akcji, ale dla scenicznych obrazów. Dalekich od realizmu, sugestywnych, bo wprowadzających widza w świat nieoczywisty, nie do końca nazwany, a przez to intrygujący.

Akcja przedstawienia Starczewskiego rozgrywa się w bliżej nieokreślonej przestrzeni, nie znajdziemy tu odwołań do konkretnej epoki. Dziecięca karuzela, która bywa stołem w domu Dużego Taty (Paweł Sanakiewicz) i Dużej Mamy (Katarzyna Litwin), przypomina tę ze starych placów zabaw. Ale designerski regał, wypełniony, jak się okazuje po kilku minutach przedstawienia, szklankami, po które sięga nienasycony Brick (Kosma Szyman), mógłby znajdować się we współczesnym apartamencie projektowanym przez modnego architekta wnętrz. W głębi sceny – konstrukcja niczym ze szkolnego boiska: jakaś ławka, barierki, drążki, na które można się wspinać. Metaforyczna przestrzeń zderzona zostaje z kostiumami, pomyślanymi dość przewrotnie. Niektóre z postaci, jak Mae (Kamila Klimczak) czy jej mąż Gooper (Marcin Kobierski), ubrane są dość staroświecko, choć trudno wskazać dekadę XX wieku, z jakiej mogłyby pochodzić ich stroje. Doktor Baugh (Jakub Bohosiewicz) nosi się jak poważany małomiasteczkowy lekarz z czasów międzywojnia. Margaret (Magdalena Walach) ma na sobie sięgającą kolan białą halkę – w pierwszej scenie dramatu musi się przebrać, bo jej sukienkę pobrudziły niesforne dzieci szwagra. Brick jest w spodniach i koszulce bez rękawów, Duża Mama w szykownej, dość pretensjonalnej kreacji, Duży Tata – w niegustownym garniturze. Można więc wnioskować, że ci, którym powinniśmy przyglądać się z największą uwagą – Margaret i Brick – wyglądają najbardziej naturalnie.

Owa naturalność dotyczy nie tylko kostiumów. Poza młodym małżeństwem wszyscy bohaterowie naznaczeni są pewną sztucznością: często na drugim planie obserwujemy ich zastygłych w oficjalnych pozach niczym na rodzinnym zdjęciu. Niekiedy wykonują sekwencje ruchów mające sugerować pewne działania – tyleż konkretne, co absurdalne. Ksiądz Tooker (Piotr Urbaniak) wyśpiewuje informacje o datkach, jakie złożyli inni możni parafianie. Mae zamęcza wszystkich urodzinowymi wyliczankami, przygotowanymi z dziećmi, i zachowuje się jak infantylna przedszkolanka. Ale fasadowość tych postaci jest ludząca. Na przykład Mae i Gooper w drugiej części spektaklu nie są już tak ustylizowani; kiedy trzeba walczyć o swoje, odzyskują nagle naturalność. Wypracowane gesty ustępują miejsca drapieżnemu zaznaczeniu swojego miejsca w rodzinnym układzie spadkobierców fortuny Dużego Taty.

Mogłoby się wydawać, że w tym nierealistycznie pomyślanym świecie centralnymi postaciami będą Margaret i Brick. Tym bardziej że Starczewski czyni bohaterami tych, o których u Williamsa jedynie się wspomina – Jacka Strawa (Wojciech Leonowicz) i Petera Ochello (Tomasz Lipiński), właścicieli posiadłości, jaką przejął potem Duży Tata. Jack i Peter w kowbojskich kapeluszach, niemi i niesforni niczym dzieci Coopera (które pojawiają się na scenie jako wielkie parciane lale), dają znać o sobie od czasu do czasu, dokuczając Dixie (Karolina Kotarba). Dixie zdaje się tutaj halucynacją Margaret – przypomina ją samą jako dziewczynę, ubraną w taką samą halkę jak żona Bricka. W dramacie Dixie jest bratanicą Bricka, ale w spektaklu Starczewskiego należy raczej, jak Jack i Peter, do świata złud albo koszmarów. Z jednej strony Margaret prześladuje (a może czuwa nad nią?) jej przeszłość. To wspomnienia biednej dziewczyny, która weszła do rodziny bogaczy. Z drugiej – w domu Dużego Taty niczym duchy błąkają się wierni sobie aż do śmierci kochankowie, Straw i Ochello, co ma przypominać o homoseksualizmie Bricka, nieakceptowanym przez niego samego. W największej posiadłości w tej części kraju żyje się pod presją przeszłości. I to wydaje się najistotniejszym tematem spektaklu Dariusza Starczewskiego.

Kotka na gorącym blaszanym dachu w Bagateli nie jest spektaklem o miłości ani, jak chciał sam Williams, nie bada „ulotnej materii emocjonalnie naładowanych zależności między ludźmi w burzowej atmosferze rodzinnego kryzysu". Kluczowe w wersji Starczewskiego wydały mi się rozmowy, jakie prowadzą ojciec i syn. W świetnej roli Pawła Sanakiewicza wybrzmiewa gorycz mężczyzny, który przez 65 lat żył nie tak, jak by chciał. Teraz umiera na raka, a jego syn, który nie potrafi zaakceptować siebie samego, stał się alkoholikiem. Najbardziej poruszające fragmenty przedstawienia to te, w których Duży Tata opowiada, jak zdobył wielki, naprawdę wieli majątek. A przede wszystkim – ile wyrzeczeń, najistotniejszych, bo związanych z rezygnacją w wewnętrznej wolności, wszystko to kosztowało. Bilans nie wydaje się ani dodatni, ani ujemny, po prostu – jedyny możliwy w zero-jedynkowej rozgrywce o życie. Tym, co nie pozwala cieszyć się ze spełnienia amerykańskiego snu, jest świadomość, że nasze bogactwo zawdzięczamy nie tylko ubóstwu, ale i upodleniu innych. W jednej z najmocniejszych scen przedstawienia Duży Tata opowiada o prostytuujących się w Marrakeszu silkuletnich dzieciach. I on, i zapijający się uporczywie Brick są spadkobiercami świata, dla jakiego nie ma już nadziei. Nawet nadziei na katastrofę, bo „bestia ludzka", choć śmiertelna, powielać będzie istniejący porządek przez następne pokolenia.

21-12-2018

Teatr Bagatela w Krakowie
Tennessee Williams
Kotka na gorącym blaszanym dachu
przekład: Jacek Poniedziałek
reżyseria: Dariusz Starczewski
scenografia: Urszula Czernicka
muzyka: Mateusz Kobiałka
ruch sceniczny: Małgorzata Haduch
reżyseria świateł: Marek Oleniacz
obsada: Magdalena Walach, Kosma Szyman, Kamila Klimczak, Katarzyna Litwin, Karolina Kotarba, Paweł Sanakiewicz, Piotr Urbaniak, Marcin Kobierski, Jakub Bohosiewicz, Wojciech Leonowicz, Tomasz Lipiński
premiera: 14.09.2018

TENNESSEE WILLIAMS | DARIUSZ STARCZEWSKI | KRAKÓW | TEATR BAGATELA IM. TADEUSZA BOYA-ŻELEŃSKIEGO

Kotka na gorącym blaszanym dachu, reż. Dariusz Starczewski, Teatr Bagatela w Krakowie

Fot: Piotr Kubic

Oglądasz zdjęcie 1 z 7

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Bagatela im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego

PRZECZYTAJ TEŻ

Anna Jazgarska
Kto się (wciąż) boi Virginii Woolf?

Jolanta Kowalska
Drużyna Modrzejewskiej

Joanna Puzyna-Chojka
Ślizgiem po Ibsenie

Magda Piekarska
Grzebię w historii

Henryk Mazurkiewicz
Dużo, dużo sprzątania!

Henryk Mazurkiewicz
Przegląd Pończochy Aktorskiej

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl" jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego | Krajowy Plan Odbudowy | Rzeczpospolita Polska | Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl